

CIERPIENIE ŹRÓDŁEM NADZIEI

W dzisiejszych czasach, w których tak mocno i dobitnie uwypukla się mit wiecznej młodości, samozwańczy kult ciała i jednostki, gdy zdecydowanie wypiera się ze świadomości jednostek i społeczeństw doświadczenie bólu i słabości, przesłanie o cierpieniu, jako źródle głębokiej nadziei, może i powinno dojść do głosu.

Ojciec św. Jan Paweł II w swoim liście apostołskim o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia *Salvifici doloris* zauważa, że cierpienie ma wymiar ogólnoludzki: „towarzyszy człowiekowi pod każdym stopniem długości i szerokości geograficznej – niejako współistnieje z nim w świecie – i dlatego stale i wciąż na nowo domaga się podjęcia”¹. W rzeczy samej tak rzeczywiście jest. Cierpienie nie jest obce nikomu na naszej planecie. Nie ma na świecie człowieka, nie było nigdy i z pewnością nie będzie takiego, który by choć w najmniejszym stopniu nie doświadczył bólu i cierpienia. Jest ono niejako częścią składową każdej ludzkiej egzystencji. Czasem wydaje nam się, że jest inaczej, mało tego – myślimy, że jest inaczej. Wydaje nam się, że wśród nas żyją ludzie, których jakby cierpienie omija. Tu z kolei trzeba by było zadać inne pytanie, o jakim rodzaju cierpienia mówimy. Papież mówi o cierpieniu fizycznym, gdy boli ciało, i o cierpieniu moralnym, gdy boli dusza. Różnicując je, stwierdza, że „rozległość i wielorakość cierpienia moralnego jest z pewnością nie mniejsza niż fizycznego”². Także i w tym wypadku życie pokazuje nam nieustannie, że zarówno ból fizyczny, jak i ból moralny, ból duchowy jest nieodłącznym towarzyszem ludzkiego życia. Czy są na świecie ludzie, którzy nigdy nie chorowali, czy są wśród nas tacy, którzy nigdy nie popełnili błędu, czy żyją gdzieś tacy ludzie, którym choć raz w życiu nie było po prostu źle? Choć może oni sami twierdzą, że jest inaczej, każdy z nas wie, jaka jest prawda w tej materii. Podlegamy cierpieniom. Różnorodnym i rozległym. Czasem się z nimi zgadzamy, czasem im zaprzeczamy, czasem je całkowicie negujemy i próbujemy na wszelkie możliwe sposoby wykorzenić je z naszego życia, ale prawdą jest, że pozostają one częścią naszej egzystencji.

¹ Jan Paweł II, list apost. *Salvifici doloris*, 2.

² Tamże, 5.

W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o sens ludzkiego cierpienia, gdzie niemal nieustannie pojawia się uporczywie powracające: dlaczego?, Ojciec św. przywołuje biblijną postać Hioba. Stwierdza, że „jego cierpienie jest cierpieniem niewinnego; trzeba je przyjąć, jako tajemnicę, której człowiek nie jest zdolny do końca przeniknąć swym rozumem”³. Jakże jest to historia podobna do życia wielu współczesnych ludzi. Jakże wielu z nas może się w niej odnaleźć. W tej historii, podobnie jak w życiu każdego cierpiącego człowieka, przychodzi taki moment, gdy pada pytanie o sens. Dlaczego? Dlaczego ja? Dlaczego akurat w tym momencie i w taki sposób? Są to pytania bardzo ważne. Są to pytania do głębi ludzkie, które sprawiają, że cierpienie staje się rzeczywistością, z którą trzeba się odważnie zmierzyć. Staje się to tym bardziej istotne, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt cierpienia niezawinionego, które tak samo jak Hioba dotyka również nas. Człowiek, stykając się na froncie życia z takim cierpieniem, często go w pierwszej chwili nie rozumie, wydaje mu się ono zbędne, mało tego, gdy jest ono rozłożone w czasie – a często tak bywa – wówczas człowiek zaczyna przybierać wobec niego wrogą postawę. Nikt z nas nie pojmie do końca, dlaczego takie cierpienie ma miejsce na naszej drodze życiowej. W naszej pielgrzymce życia możemy wobec tak rozumianego cierpienia przybrać przynajmniej dwie, przeciwstawne zresztą sobie postawy. Z jednej strony człowiek, o czym już wspominałem, przybiera postawę zaprzeczenia. Może na początku cierpienie nie jest trudne do zniesienia, ale narastając z czasem, staje się bardzo uciążliwe. Człowiek może wówczas przybrać postawę negacji, odrzucenia cierpienia, a w skrajnych przypadkach po prostu go nienawidzi. Wówczas nawet zwyczajna codzienna egzystencja staje się trudem dla człowieka, który obarczony niezawinionym cierpieniem, nie tylko nie rozumie, *co* się z nim dzieje, ale przede wszystkim, **dlaczego** tak się dzieje. Z drugiej strony człowiek stara się w obliczu takiego doświadczenia odkryć jego głębszy sens. Nie zaprzecza mu, nie neguje go, ale próbuje je przyjąć, niejako zaadoptować, ufając, że ma ono sens, choćby nawet on sam w pierwszym momencie go nie dostrzegał i nie rozumiał. Tak przyjęte cierpienie z czasem rodzi nadzieję, że nie wszystko, co nas w życiu spotyka – choćby pozornie było złe – musi być bezcelowe i bezsensowne. Może się okazać, że tak przeżyte doświadczenie cierpienia nam samym niewiele przyniesie korzyści, ale dla ludzi, którzy są najbliżej nas, stanie się ubogającym źródłem dobra. Zarówno jedna, jak i druga postawa są rodzajem próby, „cierpienie, bowiem zawsze jest **próbą**, czasem nad wyraz ciężką próbą, której poddane zostaje człowieczeństwo”⁴.

W dalszej części swego rozważania papież przytacza następujące stwierdzenie: „aby móc poznać prawdziwą odpowiedź na pytanie «dlaczego cierpienie», musimy skierować nasze spojrzenie na objawienie Bożej miłości, ostatecznego źródła sensu wszystkiego, co istnieje. Miłość jest też najpełniejszym źródłem sensu cierpienia, które pozostaje zawsze tajemnicą: zdajemy sobie sprawę, że wszelkie na-

³ Tamże, 11.

⁴ Tamże, 23.

sze wyjaśnienia będą zawsze niewystarczające i nieadekwatne. Chrystus pozwala nam wejść w tajemnicę i odkryć, «dlaczego cierpienie», o ile jesteśmy zdolni pojąć wzniosłość miłości Bożej⁵. Możemy oczywiście nie zgodzić się z takim punktem widzenia, ale trzeba tutaj od razu zaznaczyć, że wtedy próby odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia albo będą niewystarczające, albo spełzną na niczym. Może jest tak dlatego, że człowiek cierpiący nie widzi, że Chrystus też cierpi. Człowiek, który chce sam dźwigać ciężar swojego życia i odrzuca pomoc Zbawcy, przekonuje się, że sam nie jest w stanie temu sprostać. Jaką zatem człowiek powinien tutaj przyjąć postawę? Jan Paweł II pięknie wyraził to w swojej pierwszej encyklice: „człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca [...] musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie «przyswoić», zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć⁶. Jest to piękna synteza Bożej nadziei względem każdego człowieka, który cierpi, ale który nigdy nie pozostaje sam. Chrystus w tym sensie ludzkiego cierpienia ukazuje człowiekowi poniekąd dwa wymiary. Z jednej strony przekonuje go, że w swoim cierpieniu, nawet pozostając bezsilnym, nie jest osamotniony, a z drugiej strony ukazuje mu swoje własne cierpienie, jako przykład do naśladowania. Wtedy żadne ludzkie cierpienie nie pozostaje bezowocne, ale znajduje swoją jasność i zrozumienie w cierpieniu, które podjął za nas Jezus. Jego cierpienie posiada bowiem jedyny w swoim rodzaju zbawczy i odkupieńczy sens. Nadaje życiu ludzkiemu blask nadziei, która staje się mocą do pokonywania codziennych porażek i niepowodzeń. W Piśmie Świętym odnajdujemy jedną z najpiękniejszych wypowiedzi Jezusa na temat Jego posłannictwa, które jest posłannictwem wiary, nadziei i miłości: „Tak, bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Bóg zlitował się nad ludzkim losem, nie chciał pozostawić człowieka w samotności i zagubieniu i dlatego z miłości ofiarował mu najcenniejszy swój dar, swojego Jedyne Syna. Jak pisze Ojciec św., Chrystus został dany ludzkości po to, „aby dotknąć zła u samych jego transcendentnych korzeni, z których wyrasta ono w dziejach człowieka⁷. Nikt poza Nim nie jest w stanie tych korzeni dotknąć i ich uzdrowić, bo też nikt poza Jezusem nie ma do nich dostępu. A Chrystus, jako prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, przenika tę rzeczywistość, na wskroś ją zna, dogłębnie rozumie i potrafi przemienić. Patrząc z nieco innej perspektywy, nikt z nas żyjących ludzi nie jest w stanie przeniknąć ogromu i potęgi cierpienia, przez którą Chrystus musiał przejść. A przecież Chrystus dogłębnie rozumiał też człowieka przez to, że sam wziął na siebie cierpienia, i to nie tylko pojedynczego człowieka, ale cierpienia każdego człowieka na ziemi, zarówno tego, który zaistniał, jak i tego, który kiedykolwiek zaistnieje. Jest to tym bardziej za-

⁵ Tamże, 13.

⁶ Jan Paweł II, enc. *Redemptor hominis*, 10.

⁷ Tenże, list apost. *Salvifici doloris*, 14.

skakujące, gdy weźmie się pod uwagę fakt, że cierpienie Jezusa, podobnie jak Hioba, ma charakter cierpienia niezawinionego. Chrystus cierpi dobrowolnie i niewinnie. Dokonuje dzieła zbawienia i odkupienia nie inaczej, jak tylko przez swój krzyż. „Właśnie przez swój Krzyż ma dotknąć korzeni zła tkwiących w dziejach człowieka i w duszach ludzkich”⁸. To Jego cierpienie jest także źródłem głębokiej nadziei i w pytaniu o jego sens – w pytaniu, wobec którego stoi każdy cierpiący człowiek – cierpienie Chrystusa przynosi „maksimum możliwej na to pytanie odpowiedzi”⁹. Krzyż Chrystusa staje się zatem dla człowieka jasnym przesłaniem, że nie ma takiej słabości, której On by nie współczuł i za którą by nie umarł. Nie jest zatem możliwe, aby jakiegokolwiek ludzkie cierpienie było większe, bo „cierpienie ludzkie osiągnęło swój zenit w męce Chrystusa”¹⁰.

Cierpienie, które może być dla człowieka wielką szansą na rozwój, jest także, jak pisze polski papież, „wezwaniami do ujawnienia moralnej wielkości człowieka, jego duchowej dojrzałości”¹¹. Przecież wtedy szczególnie ujawnia się nasze prawdziwe oblicze, to, jacy jesteśmy naprawdę, jak przeżywamy swój ból, swoją niemoc czy niedomaganie. Wtedy też możemy się prawdziwie przekonać, ile pozostaje z naszych deklaracji wobec męstwa i odwagi wyznawanej wówczas, gdy nie cierpimy. Wtedy też na nowo możemy sobie uświadomić, że jesteśmy ludźmi, którzy potrzebują obecności innych. Spostrzegamy – nieraz z wewnętrznym przerażeniem – że oto nie jesteśmy samowystarczalni, nie potrafimy wszystkiego okiełznać i zapanować nad całą rzeczywistością, która nas otacza, – choć pewnie bardzo byśmy tego chcieli. Rzeczywistość cierpienia obnaża nas wówczas z wielu fałszywych przekonań. Stoimy niemalże nadzy wobec tego, co nas kompletnie przerasta i na co nie mamy do końca pełnego wpływu. Możemy też, ku naszej wewnętrznej ucieście, zrozumieć biblijne słowa, o tym, że „moc w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 9). I to też jest dodatkowy argument za tym, że cierpienie ujawnia wielką godność człowieka i jest źródłem nadziei.

Idąc dalej, Ojciec św. proponuje wśród różnych koncepcji patrzenia na cierpienie, uwypuklenie go, jako wezwania do cnoty. „Jest to cnota wytrwałości w znoszeniu tego, co dolega i boli. Czyniąc to, człowiek wyzwała nadzieję, która podtrzymuje w nim przeświadczenie, że cierpienie go nie przemoże, nie pozbawi właściwej człowiekowi godności wraz z poczuciem sensu życia”¹². W tej koncepcji bardzo wymownym przykładem nadziei zarówno dla innych ludzi, jak i dla całego świata, była konsekwentnie realizowana postawa życiowa samego Jana Pawła II. Utrata matki, brata i ojca w młodym wieku, ból fizyczny, liczne choroby, zabiegi operacyjne, trudność posługi wśród rozdartego wojną i niepokojem świata oraz inne czynniki, z jednej strony doskwierały papieżowi, z drugiej jednak wyzwały

⁸ Tamże, 16.

⁹ Tamże, 18.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże, 22.

¹² Tamże, 23.

w nim siłę do cierpliwego i pokornego znoszenia trudów życia i cierpienia, które Opatrzność Boża na niego nakładała. Ewangelia jego życia, która – można to śmiało powiedzieć – była Ewangelią cierpienia, zapisała i nadal zapisuje piękne karty w historii narodu polskiego, ojczyzny i Kościoła. Ten wielki mówca, przyjaciel młodzieży, aktor, sportowiec, kapłan, biskup a potem papież, chyba największą lekcję nadziei dał wszystkim ludziom wówczas, gdy odchodził z tego świata. Jan Paweł II pokazał wówczas bardzo jasno, że walczy do końca mimo totalnej niemocy sił fizycznych. Pokazał przez swoje cierpienie, że można pięknie i z wielką nadzieją w sercu odchodzić z tego świata. Jego umieranie było dla większości ludzi na ziemi swoistą nauką rekolekcyjną, głoszoną już nie słowem, czynem czy piórem, ale znoszeniem cierpienia z nadzieją.

Patrząc z chrześcijańskiego punktu widzenia, możemy stwierdzić, że cierpienie jest także wielką łaską. Jest darem ze strony Boga, który może człowieka wydoskonalić w cnocie, który pomaga mu zrozumieć cierpienie Chrystusa i który jest wreszcie znakiem nadziei, że Bóg go kocha i nigdy nie opuszcza. Jakże wiele człowiek może się nauczyć, wtedy, gdy cierpi. Przecież żadna słabość nie wymazuje nas z serca Jezusa. On nas zawsze kocha. A zatem „zawsze” oznacza także wtedy, gdy sobie nie radzimy, gdy błędzimy. Zwłaszcza wtedy! Dobrze wiemy, że chrześcijańska nadzieja opiera się na obietnicach Bożych, zatem jak mielibyśmy nie mieć nadziei w cierpieniu, gdy Chrystus mówi: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5, 10).

Wiemy dobrze, obserwując oczami współczesnego człowieka kulę ziemską, że mapa cierpienia zatacza coraz to nowe kręgi. Spory terytorialne, spory religijne i ideologiczne, walka o dostęp do surowców naturalnych, bitwy na polu ekonomicznym i politycznym są nie tylko jednym ze źródeł cierpienia, ale nade wszystko ciągle te cierpienia wzmagają. Cena, jaką wówczas się płaci, jest nader wysoka. Straty w ludnościach, demoralizacja społeczeństw, głód i ubóstwo, wielkie migracje, nadmierne zbrojenia i zniszczenia wojenne – to tylko niektóre z „efektów”, a przecież wielu z nich można by było uniknąć.

Żyjemy w takich czasach, gdzie cierpienie – pod różnymi postaciami – jest obecne wszędzie. Odnosząc się jeszcze do chrześcijańskiego spojrzenia na aspekt cierpienia, można powiedzieć, że dla człowieka wierzącego obecność cierpienia w życiu nie jest niczym nowym. Człowiek wierzący w Chrystusa nie tylko przyjmuje cierpienie, ale wręcz powinien być zaniepokojony i zdziwiony, gdy go nie ma w jego życiu. „Szereg razy mówił Chrystus również o tym, że uczniów Jego i wyznawców będą spotykać wielorakie prześladowania, co jak wiadomo sprawdziło się nie tylko w pierwszych stuleciach istnienia Kościoła w cesarstwie rzymskim, ale sprawdzało się i sprawdza w różnych okresach historii i w różnych miejscach globu, również za naszych czasów”¹³. Cierpień dla Chrystusa i z Chrystusem nie powinniśmy się bać, bo przecież są one busolą naszego podążania za Nim w ży-

¹³ Tamże, 25.

ciu. Co więcej, jak pisze Jan Paweł II, są one jakby, „szczególnym sprawdzianem podobieństwa do Chrystusa oraz jedności z Nim”¹⁴. Człowiek ma wtedy jedyną i niepowtarzalną okazję nie tylko do zweryfikowania swojej ludzkiej postawy wobec cierpienia, ale także do zweryfikowania swojej wiary i nadziei w jego sens. Bo skoro Chrystus cierpiał i w swoim cierpieniu dał wszystkim ludziom nadzieję, to dlaczego każdy z nas miałby z tej nadziei nie skorzystać? Nie operujemy tutaj jedynie sloganami czy też emocjami, które mają nas wzruszyć, ale realnym i rzeczywistym doświadczeniem wielu chrześcijan na ziemi, którzy poprzez swoje życie zdają się mówić, że tylko cierpienie dźwigane w łączności z cierpiącym Chrystusem umacnia, uświęca i daje nadzieję, że to wszystko ma głęboki sens. O tym także pisała wielka, choć skromna polska święta, siostra Faustyna Kowalska, która w *Dzienniczku* zanotowała takie słowa: „przez cierpienie dusza upodabnia się do Zbawiciela, w cierpieniu krystalizuje się miłość. Im większe cierpienie, tym miłość staje się czystsza”¹⁵.

W swoich rozważaniach polski papież, pisząc o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia, mówi także o swoistej ewangelii cierpienia. „Jeżeli pierwszy rozdział ewangelii cierpienia piszą przez pokolenia ci, którzy cierpią prześladowania dla Chrystusa, to w parze z tym idzie przez dzieje drugi wielki rozdział tejże ewangelii cierpienia. Piszą go wszyscy ci, którzy cierpią wraz z Chrystusem, jednocząc swoje ludzkie cierpienie z Jego cierpieniem odkupieńczym”¹⁶. Niestety, tych cierpień w świecie jest bardzo dużo. Dość wymienić takie kraje, jak: Korea Północna, Syria, Irak czy Afganistan. Krew przelewana przez prześladowanych każdego dnia, tylko dlatego, że inaczej myślą, czują lub wierzą, jest wymownym świadectwem odwagi i głębokiego wewnętrznego przekonania, że w imię najwyższych wartości nie tylko warto cierpieć, ale nawet oddać życie. Czyż potrzeba większego świadectwa? Czyż może być bardziej wymowne świadectwo nadziei, niż ta heroiczna postawa ludzi, umierających w imię miłości wobec prawdy? Niech każdy sam sobie odpowie, bo dla nas powinna być to rzetelna lekcja nauki z tego, czy gotowi jesteśmy bronić wartości, w imię których, rzekomo, na co dzień żyjemy.

Warto byłoby zastanowić się także, pisząc o nadziei, co powoduje, że współczesny człowiek tak łatwo ją traci, próbuje o niej zapomnieć. Czy nie jest tak, że te wszystkie problemy, cierpienia, niesprawiedliwości wynikają z próby narzucenia antropologii bez Boga i bez Chrystusa? Jakże mocno i dobitnie wypowiadał się w tej sprawie Jan Paweł II. W adhortacji apostolskiej *Ecclesia in Europa* mówiąc konkretnie o Europie – ale można to odnieść do reszty świata – papież pisał, „europejska kultura sprawia wrażenie milczącej apostazji człowieka sytego, który żyje tak, jakby Bóg nie istniał”¹⁷. Czyż dobrobyt, kultura przyjemności, posia-

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Święta s. M. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Warszawa 2004, s. 41.

¹⁶ Jan Paweł II, list apost. *Salvifici doloris*, 26.

¹⁷ Tenże, adhort. apost. *Ecclesia in Europa*, 9.

dania i używania w sposób nieograniczony wolności, z wykluczeniem jakichkolwiek barier moralnych, nie powodują w świadomości wielu współczesnych ludzi ucieczki od tematu bólu, cierpienia i śmierci, a tym samym od tematów wartości ponadczasowych, jak: wiara, nadzieja i miłość? W tym wypadku postępujące procesy globalizacyjne, mówiąc delikatnie, nie sprzyjają rozwojowi kultury ludzkich sumień, ale je zniekształcają i przyczyniają się bardziej do ich łamania, niż do stania na straży ich prawości.

Najwięcej uwagi w mojej pracy poświęciłem chrześcijańskiemu podejściu do problemu cierpienia i rodzącej się z tego nadziei, co z racji analizy myśli zawartych w liście apostołskim *Salvifici doloris* i chęci twórczego odniesienia się do nich, jest sprawą uzasadnioną. Myślę, że choć współczesny świat uważa chrześcijan za cierpiętników, ludzi małostkowych, którzy zawsze z pokorą nadstawiają ewangelicznie drugi policzek i często niewiele mają wspólnego ze sprawami tego świata, to prawda jest nieco inna. Prawdziwy chrześcijanin bowiem mocno stąpa po ziemi, jest człowiekiem odważnym, który umie walczyć o swoje, choć jednocześnie wie, że nad jego życiem rozpięta jest Boża aura, i to od niej wiele zależy. Umie także, kiedy trzeba, cierpieć. Człowiek bez nadziei powie, że śmierć jest kresem życia i dalej już nic nie ma, a człowiek żyjący nadzieją wie, że śmierć jest tak naprawdę początkiem nowych narodzin. Człowiek nadziei wie, że wszelki smutek i cierpienie, obecne teraz – choć czasem trudne – minie. To prawda, że prawdziwy chrześcijanin, choć uważany przez świat za głupca, w swojej wierze i nadziei, robi niejako krok w przepaść, ale przez to zwycięża, bo wie, dla kogo go robi, i wie, że „nadzieja zawieść nie może” (Rz 5, 5). Dla niektórych ta mowa, trudna jest do zrozumienia, a tym bardziej do przyjęcia, ale czyż nie jest tak, dlatego, że „na rynkach świata nie kupują naszej myśli z powodu drożyzny słów”¹⁸? Jeśli choć jeden raz w życiu stanęliśmy przed podobnym dylematem, spróbujmy sobie odpowiedzieć, ku której koncepcji cierpienia bliżej naszym sercom? Z której skorzystalibyśmy, chcąc zaczerpnąć z niej przesłanie nadziei? Napoleon Bonaparte mawiał, że „cierpienie wymaga więcej odwagi niż śmierć”¹⁹, a polski poeta i satyryk Jan Izydor Sztudynger pisał, że „cierpienie, gniołąc nas, człowieka zmienia w głaz”²⁰.

Temat cierpienia i nadziei, a w tym konkretnym przypadku cierpienia, które – nawet jeśli jest bardzo wymagające i uporczywe – może stać się źródłem nadziei, jest tematem wielopłaszczyznowym i dającym się opisać z różnych punktów widzenia. W niniejszej pracy starałem się uwzględnić i rozwinąć te myśli, które moim zdaniem zasługują na szczególną uwagę. Oczywiście każdy czytający ten tekst może do obecnego rozważania dodać swoje własne przemyślenia, do czego szczerze zachęcam.

¹⁸ K. Wojtyła, *Poezje wybrane*, wybór W. Smaszcz, Warszawa 2005, s. 87.

¹⁹ Cyt. za: <http://www.cytaty.info/cydat/cierpieniwymagawiecejodwagi.htm> (8.09.2014).

²⁰ J. Sztudynger, *Piórka*, wybór A. Sztudynger-Kaliszewiczowa, Kraków 2010, s. 126.

Bibliografia

<http://www.cytaty.info/>

Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Ecclesia in Europa*, Poznań 2003.

Jan Paweł II, *Redemptor hominis*, [w:] Jan Paweł II, *Dzieła zebrane*, t. 1: *Encykliki*, red. P. Ptasznik, Kraków 2006.

Jan Paweł II, *Salvifici doloris*, [w:] *Wybór listów Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. 1, red. J. Jękot, P. Słabek, Kraków 1997.

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, red. K. Dynarski, M. Przybył, Poznań 2000.

Siostra Kowalska Faustyna, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, Warszawa 2004.

Sztaudynger J., *Piórka*, wybór A. Sztaudynger-Kaliszewiczowa, Kraków 2010.

Wojtyła K., *Poezje wybrane*, wybór W. Smaszcz, Warszawa 2005.